

Pożar wieży kościoła w Krzeszowie w 1913 roku

Marian Gabrowski

22 października 1913 roku w jednej z wież kościoła klasztornego w Krzeszowie wybuchł pożar. Dzięki skutecznej akcji straży pożarnej świątynię ocalono, jednak spłonął wówczas hełm wieży, który odbudowano dopiero po kilkunastu latach. Tragiczne wydarzenia wywoływały wielkie emocje wśród mieszkańców całego regionu, a przebieg akcji gaśniczej na bieżąco relacjonowała ówczesna prasa.

We współczesnych polskich opracowaniach pożar z 1913 roku nie jest opisywany nazbyt szeroko¹. Wyjątkiem jest tekst Krystiana Michalika, napisany w stulecie tamtych wydarzeń². W niniejszym artykule chciałbym dokładniej opisać sam pożar wieży krzeszowskiego kościoła oraz przebieg akcji gaśniczej. Próby takie podejmowane były już wcześniej. Żyjący w tamtych czasach Wilhelm Patschovsky, autor licznych przewodników, przygotował nawet bazujące na wycinkach prasowych opracowanie, w całości poświęcone pożarowi. Choć nigdy nie doczekało się ono publikacji, to jednak zachował się jego rękopis³.

Spośród współczesnych autorów dokładniejszą analizę archiwalnych wzmiarek prasowych przeprowadził Jürgen Schwanitz⁴. Dodatkowo można dziś dotechować do wielu innych niemieckich tekstu, które wprawdzie są znacznie krótsze, ale pozwalają poznawać kolejne szczegóły. Jednak przywołane tam relacje niekiedy wzajemnie się wykluczają. Ponieważ niełatwo dziś już ustalić, którym źródłom należy dać większą wiarę, toteż mój opis należy traktować jedynie jako próbę rekonstrukcji ówczesnych wydarzeń.

Nie posłuchali ostrzeżenia

W 1913 roku prowadzono prace remontowe przy hełmach kościoła klasztornego w Krzeszowie. Wieża południowa była już ukończona, a robotnicy pracowali przy wieży północnej⁵. Działaniom tym uważnie przyglądał się krzeszowski proboszcz, Josef Lux, który już dwukrotnie składał skargi z powodu lekko-myślnego i niebezpiecznego zachowania pracowników⁶. W środę 22 października 1913 roku wiał bardzo silny wiatr. Dlatego też proboszcz Lux przestrzegł brygadistę, aby tego dnia nie pracowali na wieży z ogniem, ponieważ łatwo będzie doprowadzić do pożaru. Jednakże blacharze nie posłuchali tego ostrzeżenia. O godzinie dziesiątej zeszli z wieży, aby w baraku na dziedzińcu klasztornym zjeść drugie śniadanie. Na wieży albo pozostał jedynie młody blacharz⁷, albo też nawet całkiem pozbawiony opieki

piecyk lutowniczy, w którym płonął ogień. W tym czasie przez Krzeszów przetoczyła się potężna burza. Prawdopodobnie silny podmuch wiatru przewrócił piecyk lutowniczy albo przynajmniej wyrzucił z niego ogień⁸. Ten zapalił gałązki zgromadzone przez ptaki na wieży oraz suche belki i drewno rusztowania. Burzliwy wiatr rozniecił małe zarzewie ognia z taką mocą, że pożar szybko się rozprzestrzenił⁹. Krótko mówiąc: nagle pojawiły się płomienie i z ogromną prędkością zaczęły trawić wysuszone drewno, z którego zbudowane było wnętrze hełmu. Blacharze natychmiast wbiegli na górę i próbowali ugasić pożar, ale na wieży nie było piasku w ilości wymaganej do stłumienia ognia, która zgodnie z przepisami powinna być zawsze dostępna przy takich pracach¹⁰. Widząc, że nie uda im się opanować sytuacji, wezwali na pomoc strażaków.



1. Fragment pocztówki ukazującej pożar wieży krzeszowskiego kościoła. Wydawnictwo: H. Martin, Krzeszów

Trudna akcja gaśnicza

Na szczęście w wiosce znajdowała się placówka pocztowa, dlatego też szybko udało się zaalarmować straż pożarną z całej okolicy. Z pobliskiej Kamiennej Góry wysłano największą sikawkę i dużą drabinę, które o godzinie jedenastej dotarły do

⁸ Tamże.

⁹ J. Schwanitz, dz. cyt., s. 210.

¹⁰ W. Patschovsky, dz. cyt., s. 1.

Krzeszowa¹¹. To bardzo szybko, jeśli weźmie się pod uwagę fakt, że nie było wówczas mostu na drodze pomiędzy Kamienną Górą a Czadrowem. Akurat budowano tu nową przepławę, a ruch kołowy skierowano na wąską drogę przez kolonię Łąkta, którą do Krzeszowa przedzierali się wszystkie wozy strażackie¹².

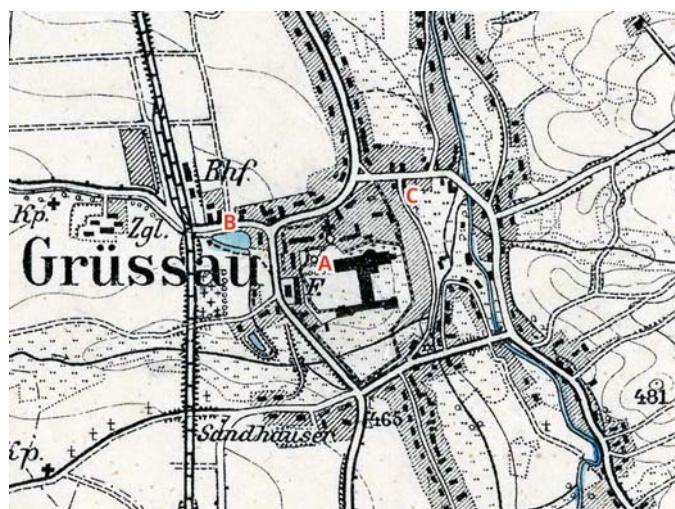
Na placu przed kościołem wprost zaroło się od strażaków. W relacjach natrafiam na wzmianki o 20, 41 albo nawet 52 sikawkach, które uczestniczyły w tej akcji. Jednakże strażacy nie byli w stanie zacząć gasić pożaru. Ich napędzane siłą mięśni pompę nie potrafiły wytworzyć tak wysokiego ciśnienia wody, aby można było ją skierować na szczyt kilkudziesięciometrowej wieży! A tymczasem ogień stawał się jeszcze większy. Olbrzymie płomienie coraz szybciej pożerały wiekowe belki. W pierwszej kolejności z wielkim hukiem runęło w dół rusztowanie, które robotnicy ustawiли wokół remontowanej wieży. Potem miedziane i cynkowe płyty, którymi pokryto pięknie ukształtowany hełm, zaczęły się topić. Duże fragmenty odrywały się i nieustannie szybowały w dół, czyniąc gaszenie niezwykle trudnym. Niektóre z nich utknęły w gałęziach drzew, podpalając je, podczas gdy inne spadały na ziemię. Jakiś czas później równowagę zaczął tracić ogromny anioł znajdujący się na samym szczycie wieży. Z wolna pochylił się na bok i runął w dół, uderzając z wielką siłą w dach sklepienia nawy kościoła. Tam przebił się przez niektóre krokwie, a inne uszkodził. Jednak mocne sklepienie kościoła wytrzymało. Potem anioł zsunął się i z łoskotem spadł na ziemię, nieomal zabijając jednego ze strażaków. W międzyczasie kolejne płonące kawałki drewna spadły na nawę kościoła i podpalily więźbę dachową¹³. Na szczęście tu już sięgały strumienie wody z sikawek strażackich, a na poddaszu nawy w pogotowiu czekało też dwudziestu ludzi z siekierami i piłami, aby natychmiast usunąć zagrożone części. Zamurowali oni też otwory w wieży, aby zapobiec rozprzestrzenianiu się ognia przez wpadające do niej elementy¹⁴.

Z pompą na ratunek

Strażacy szybko zdali sobie sprawę, że konieczne jest sprowadzenie mocniejszej pompy. Telefonicznie zwróciły się o pomoc do wrocławskiej zawodowej straży pożarnej, posiadającej pompę napędzaną silnikiem benzynowym. Jednak wsparcie ze strony Wrocławia nie było możliwe, ponieważ tamtejsza pompa zamontowana była na ciężkim pojazdzie, poruszającym się z prędkością zaledwie 30 kilometrów na godzinę. Dojazd z Wrocławia trwałby około pięciu godzin¹⁵.

O pomoc zwróciły się też do Wałbrzycha, który niestety nie dysponował odpowiednią pompą. Jednak wezwanie przekazano do straży w Sobięcinie, która szybko spełniła tę prośbę. Już o godzinie dwunastej wyruszyła mechaniczna drabina składana oraz maszyna parowa z tendrem wraz z jedenastoma osobami obsługi. Trzeba było dwunastu koni, aby te wszystkie ciężkie sprzęty pożarnicze szybko przetransportować. W Czarnym Borze do pompy parowej, oprócz wcześniejszych czterech, zaprzęgnięto jeszcze kolejne dwa konie. O wpół do trzeciej po południu rozpoczęto działania na miejscu pożaru. Po ułożeniu wewnętrz kościoła, za organami, dwóch wieży prowadzących

na południową wieżę z góry przez prześwit z tych dwóch węży wodę z pompą parową kierowano na stojącą w płomieniach wieżę północną. Wieże pożarnicze zapewniły straż z Wałbrzycha. Od pompy parowej, ustawionej przy stawie leżącym koło drogi wiodącej na stację kolejową, aż na szczyt wieży potrzebne było łącznie 520 metrów węży.



2. Fragment archiwialnej mapy Krzeszowa. Oznaczenia: A – zachodnia elewacja kościoła z płonącą wieżą, B – staw, z którego czerpano wodę do gaszenia pożaru, C – odległość o 250 metrów od wieży kościoła kryte strzechą zabudowania, które zostały podpalone przez niesione wiatrem iskry

Po godzinie ósmej pożar udało się już opanować, jednak strażacy cały czas czekali w pogotowiu jako straż nocna. Ich obecność okazała się konieczna, gdyż jeszcze dwukrotnie, raz o drugiej w nocy i ponownie o trzeciej nad ranem, pompa parowa musiała energicznie pompować wodę do wieży, aby ugasić kolejne płomienie. Około godziny czwartej rano można było uznać, że niebezpieczeństwo dalszego rozprzestrzeniania się ognia zostało całkowicie wyeliminowane. Ogółem pompa parowa wrzuciła w ogień 500 metrów sześciennych wody i świetnie zdała swoją próbęogniową¹⁶.

Natrafiałem również na relację stwierdzającą, że do jednego węza podłączono dwie sikawki fabrycznych straży pożarnych kamiennogórskich zakładów Rinkela i Hamburgera, które wypychały wodę pionowo na blisko 60 metrów w górę, aby następnie zrzucić ją z ocalałej wieży na płonącą¹⁷. Być może rozwiązanie takie wdrożono przed przybyciem pompy parowej? W każdym razie w trakcie akcji gaśniczej opróżniono cały staw, który na drugi dzień był pusty, z wyjątkiem kilku smętnych kałuż.

Groźny Emanuel

Sporym zagrożeniem w trakcie gaszenia pożaru wieży był też fakt, że wisiał na niej największy z krzeszowskich dzwonów, noszący imię Emanuel, który ważył 80 cettarów (około 4 ton). Odlał go we Wrocławiu Johann Jakob Krumpfert, a następnie osobiście nadzorował transport dzwonu do Krzeszowa, gdzie uroczyście poświęcono go w 1734 roku. Zgodnie z postanowieniem opata dzwon miał dzwonić w godzinie śmierci duchownych z klasztoru. Był tak ciężki, że do jego poruszenia potrzebnych

¹¹ J. Schwanitz, dz. cyt., s. 210.

¹² J. Hg., *Turmbrand der Klosterkirche in Grüssau*, [w:] „Schlesischer Gebirgsbote”, nr 28/1963, s. 445.

¹³ J. Schwanitz, dz. cyt., s. 210.

¹⁴ W. Patschovsky, dz. cyt., s. 13.

¹⁵ Tamże.

¹⁶ Der Brand des Klosters Grüssau, [w:] „Waldenburger Wochenblatt”, 25.10.1913, s. 10.

¹⁷ H. Winkler, *Das Feuerlöschwesen in Stadt und Kreis Landeshut*, [w:] *Heimatbuch des Kreises Landeshut i. Schl.*, Landeshut 1929, s. 575.

było czterech mężczyzn. Według pewnej starej kroniki stwierdzenie opata Innocentego: *Być może będę pierwszym, któremu zadzwoni okazało się prawdziwe, ponieważ po raz pierwszy dzwonił właśnie w godzinie jego śmierci*¹⁸. Po raz ostatni zadzwonił trzy dni przed pożarem, w niedzielę 19 października 1913 roku, podczas uroczystego odsłonięcia krzeszowskiego pomnika upamiętniającego stulecie Bitwy Narodów.

W czasie pożaru, kiedy spłonęło belkowanie, na którym był zawieszony, dzwon spadł. Początkowo zaledwie nieco niżej, gdzie się zaklinował. Jednakże około godziny siedemnastej, gdy belkowanie uległo dalszemu wypaleniu, z głuchym grzmotem runął do wnętrza wieży i na poziomie dolnych balkonów rozbił się na kilkadziesiąt dużych części¹⁹.

Zniszczony dzwon Emanuel posiadał bogatą ornamentykę herbów, figur i napisów, dlatego też miał sporą wartość artystyczną. Początkowo planowano wykonać rekonstrukcję na podstawie gipsowego odlewu z dość kompletnie zachowanych szczątków, a także rozważano pomysł zbycia części pozostałości samego dzwonu do muzeum²⁰. Jednak do tego nie doszło. Nieznane są jego dalsze losy, prawdopodobnie przetopiono go na cele wojenne.

Zachowało się kilka zdjęć szczątków, których ostatecznie doliczono się 33 sztuk. Łącznie ważyły one 50 cetnarów²¹. Na archiwalnej fotografii widać fragmenty dzwonu, w tym jego serce, które wraz z odnalezioną twarzą wieńczącego wieżę anioła oparto o kutą kratę na emporze kościoła. Nieprzypadkowo przyniesiono je właśnie tutaj, gdyż dzwon nie dotarł do poziomu ziemi, lecz rozbił się mniej więcej na tej wysokości.



3. Fragmenty dzwonu Emanuel i głowy anioła z pożaru wieży w Krzeszowie.
Wydawnictwo: H. Martin, Krzeszów

Po pożarze zachowała się najniższa część drewnianych schodów prowadzących na wieżę. Powyżej znajdował się jednak chaos zniszczenia: zwęglone belki, resztki piaskowca, stopiona miedź, kawałki żelaza. Prace porządkowe były trudne, ponieważ musiano prowadzić je od góry. Wynikało to z faktu, że zgliszcz nie można było wynosić przez krótkie, ocalałe schody wiodące w dół. Cały ciężar rozbitego dzwonu, dźwigarów i żelaznych pretów spoczywał na wysokości około 10 metrów na niektórych belkach, które się nie zawaliły. Gdyby tylko zaczęły się obsuwać, nikt na schodach nie byłby w stanie się uratować. Dodatkowo zgromadzone w stercie gruzu drewno nadal się tliło. W sobotę

¹⁸ W. Patschovsky, dz. cyt., s. 6.

¹⁹ J. Schwanitz, dz. cyt., s. 211–212.

²⁰ Bericht..., dz. cyt., s. 39.

²¹ „Bote aus dem Riesengebirge”, 31.10.1913, s. 7.



Turmbrand der Klosterkirche in Grüssau
22. Oktober 1913

4. Pożar wieży kościoła klasztornego w Krzeszowie, 22 października 1913 roku.
Wydawnictwo: A. Czechatz, Kamienna Góra

nawet krzeszowska straż pożarna musiała ponownie wkroczyć do akcji, gdyż po wyciągnięciu kilku belek dostało się tu powietrzu, a stłumiony ogień zaczął płonąć²².

Większe szkody we wsi

Warto też zauważyć, że pożar nie ograniczył się do samego kościoła. Gdy ten płonął, intensywny wiatr porywał i roznaśił po całej okolicy żarzące się elementy. Latający wszędzie ogień początkowo tylko omijał całe rzędy domów, nie powodując żadnych szkód. Jednak gdy runął hełm wieży, powstał taki deszcz iskier, że stojące w wiosce i kryte strzechą zabudowania zostały podpalone, a przy panującym niezwykle silnym wiecie w krótkim czasie pięć małych budynków stanęło w płomieniach²³. Znajdowały się one w odległości aż 250 metrów w linii prostej od pożaru! Chociaż przed kościołem natychmiast wyjechały wozy strażackie, płonących zabudowań nie udało się uratować. Zostały po nich jedynie fragmenty zewnętrznych ścian. Strażacy musieli ograniczyć się do ochrony okolicznych domów, ale mimo to nie byli w stanie zapobiec zniszczeniu frontu murowanego domu po drugiej stronie drogi, a wszystkie jego drewniane części, takie jak drzwi i okna, zostały całkowicie zwęglone. Uszkodzona została również linia telegraficzna bie-

²² W. Patschovsky, dz. cyt., s. 13.

²³ H. Winkler, dz. cyt., s. 574.

gnąca wzdłuż drogi²⁴. Pod wieczór znów zaczęły się silniejsze wiatry, zwiększąc obawy nie tylko o kolejne domy we wsi, ale też i okoliczne lasy. Strażakom i mieszkańców udało się jednak zapobiec dalszym szkodom.

Co do samego kościoła, to na szczęście straty nie okazały się tragicznie wielkie, oszacowano je na 80 do 100 tysięcy marek. Spłonął hełm wieży, a wraz z nim zniszczeniu uległ wieńczący ją anioł oraz zawieszony tu dzwon. Dach kościoła został uszkodzony tylko w północno-zachodnim narożniku z powodu zawałenia się konstrukcji wieży, która połamała niektóre krokwie, a niektóre zostały zwęglone. Zniszczenia w tym miejscu można było naprawić w ciągu kilku dni. Gaszenie doprowadziło do drobnych uszkodzeń spowodowanych przez wodę gaśniczą, która szczęśliwie ściekała głównie po schodach. Przesiąknięte wodą zostały malowidła sufitowe w najbardziej wysuniętym na zachód przesle nawy północnej. Na szczęście wspaniałe organy kościoła pozostały nienaruszone. Na samej wieży, oczywiście poza całkowicie utraconym hełmem, zniszczonych zostało tylko parę nadających się do wymiany elementów architektonicznych.

Plan odbudowy

Kilka dni po tragedii do Krzeszowa przybył prezydent rejencji legnickiej, aby obejrzeć szkody i dokonać niezbędnych ustaleń. Oświadczył, że zamierza się odbudować spaloną wieżę wiosną przyszłego roku. Koszty dzwonu i anioła miały być pokryte z dobrowolnych datków. Ponadto rząd chciał zapewnić wsparcie dla pogorzelców. Kamiennogórski urząd budowlany poinformował też, że nie uważa za udowodnione, jakoby przyczyną pożaru była nieostrożność blacharzy. Jego zdaniem w dniu katastrofy podjęto wszystkie zalecone środki ostrożności, a prace były prowadzone pod stałym nadzorem pracownika urzędu budowlanego²⁵. Był może pożar wcale nie powstał w wyniku zaniedbania, a jedynie wszyscy uwierzyli w to najłatwiejsze wytłumaczenie?

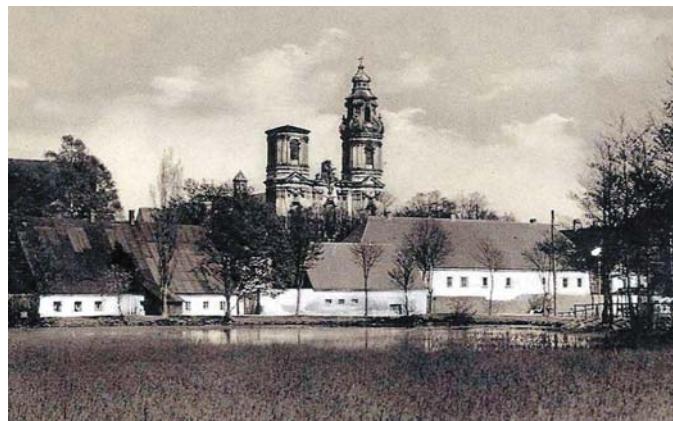
W celu zabezpieczenia budowli przed niekorzystnymi warunkami atmosferycznymi natychmiast po usunięciu pozostałości po pożarze wykonano pokrycie wieży prostym dachem awaryjnym. Szybko powstał też projekt odbudowy wieży, sporządzony przez urząd budowlany w Kamiennej Górze. Korzystnym zbiegiem okoliczności było nie tylko istnienie rysunków z przedstawieniem pomiarów remontowanej wieży, ale też fakt, że jako model do odbudowy mógł posłużyć drugi, niemal identyczny hełm wieży południowej. Szczęśliwie również część dekoracji, w tym liść akantu o wysokości 3 m oraz stojący na wolucie bardzo duży wazon, uchroniła się przed zniszczeniem, ponieważ znajdowała się w warsztacie założonym w budynku klasztornym.

Jednak kilka miesięcy po tym tragicznym pożarze wybuchła pierwsza wojna światowa i rekonstrukcję spalonego hełmu musiano odłożyć na później. Ostatecznie udało się go odbudować dopiero w latach międzywojennych.

Tłumy gapiów, mało zdjęć

Ciekawym tematem związanym z pożarem krzeszowskiego kościoła była też wspominana w wielu relacjach prasowych turystyka katastroficzna. Już 22 października tłum ludzi, którzy przybyli tu pieszo, rowerem, samochodem lub pociągiem, z ciekawością

przeglądał się akcji gaśniczej. W kolejnych dniach, gdy gazety po-informowały o zniszczeniach, tysiące ludzi przybywały zobaczyć szkody, jakie pożar wyrządził w słynnym kościele klasztornym i rozmaitych domostwach. Nawet w największe święta Krzeszów nie przyciągał tylu osób, co w pierwszą niedzielę po katastrofie. Zaciekawieni przybywali pociągami nawet z czeskich miast. Przez wiele dni w karczmach panował tak duży ruch, że ledwo nadążały one z zaspokajaniem zamówień na jedzenie i napoje.



5. Widok kościoła z tymczasowym dachem w miejscu spalonego hełmu. Na pierwszym planie staw, z którego czerpano wodę podczas akcji gaśniczej



6. Katastrofa pożarowa w Krzeszowie z dnia 22 października 1913 roku. Wydawnictwo: A. Czechatz, Kamienna Góra

W tej sytuacji nieco zaskakuje fakt, że zachowało się tak mało zdjęć z pożaru. Fotografie płonącego kościoła możemy dziś zobaczyć np. na pocztówkach, które krótko po tych wydarzeniach wydał A. Czechatz z Kamiennej Góry. Na jednej z nich (ilustracja 4) widzimy, jak wynika z podpisu, kościół w dniu pożaru. Tłum ludzi spogląda na świątynię, gdzieś z boku koło olbrzymiej szpuli na wąż stoją strażacy. Przed kościołem widać złożoną drabinę mechaniczną i może ze dwa wozy strażackie. Co prawda na szczyt wieży dostrzeżemy olbrzymie płomienie, ale dlaczego nie ma tam już choćby fragmentu płonącego hełmu? Widoczny na pierwszym planie cień pozwala twierdzić, że zdjęcie wykonano w godzinach popołudniowych. A przecież z innych relacji wiadomo, że dzwon Emanuel wpadł do wnętrza wieży dopiero o godzinie siedemnastej, więc na jej szczytce musiała się wówczas znajdować jeszcze znaczna część hełmu. Podejrzewam więc, że zdjęcie wykonano na drugi dzień, już po ugaszeniu pożaru, a widoczni tu strażacy są oddziałami jedynie zabezpieczającymi pogorzelisko. Moim zdaniem ukazane tu płomienie są efektem umiejętnego retuszu.

To samo zdjęcie zawiera też inną pocztówkę tego samego wydawcy (ilustracja 6), jednak odmienny układ chmur i płomieni

²⁴ W. Patschovsky, dz. cyt., s. 10.

²⁵ „Bote aus dem Riesengebirge”, 29.10.1913, s. 7.

jednoznacznie dowodzi, że są one efektem fotomontażu. Ciekawe są też zamieszczone tu po prawej stronie dwa małe ujęcia, ukazujące zgliszczę spalonych domów. Na drugim planie górnego z nich można dostrzec budynek z charakterystycznym dachem, który do dziś stoi w Krzeszowie. Pozwala to dokładnie wskazać, gdzie znajdowały się kryte strzechą budynki podpalone przez latające iskry: w okolicach współczesnego skrzyżowania ul. Świętego Jana Nepomucena oraz drogi noszącej nazwę Podklasztorze.



7. Ocalałe z pożaru drewniane schody wiodące na północną wieżę, wyposażone we wspomnianą w artykule metalową poręcz. Zdj. M. Gabrowski

Płonący kościół możemy zobaczyć też na innej pocztówce (ilustracja 1), wydanej przez krzeszowskie wydawnictwo H. Martina. Również i w tym przypadku podejrzewam, że płomienie zostały dodane wtórnie, przy czym oryginalne zdjęcie wykonano jeszcze przed pożarem.

Pozostały schody

Dziś w dni powszednie odwiedzający krzeszowską bazylikę zazwyczaj wchodzą do świątyni bocznym wejściem. Prowadzi ono przez przyziemie północnej wieży, objętej niegdyś pożarem. Po lewej stronie znajdują się tu drewniane schody, które ocalały z tamtej katastrofy. Dla mnie dodatkowo mają one osobisty i sentymentalny wymiar, gdyż przed laty biegącą przy nich metalową poręcz wykonał i zamontował mój nieżyjący już tata, Mieczysław Gabrowski. Pamiętam, że gdy kilkanaście lat temu przygotowywał w swoim warsztacie tę konstrukcję, również i jemu opowiadałem o tragicznych wydarzeniach z 1913 roku... ◆